N^RO 13
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 9 *Kwietnia* 1828 *Roku.*

I.

Zakładanie nowych osad nad rzeką Ohio. Wyciąg z podróży do Ameryki północney przez Jenerała Collot.

" Zobaczmy w iaki sposób autor opisuie ciągłe przenoszenie się osadników, którzy nowe kolonie w okolicach wielką rzeką Ohio przerzniętych zakładaią. » Cała ta massa nowey ludności dzieli się na trzy klassy zostaiące na odmiennych liniach albo szczeblach, oznaczonych przez ich nawyknienia, maiątki i właściwy charakter. — Naypierwsza klassa nazwana *Forest Men* (leśni ludzie) zaymuie pierwszą linią od strony ludow indyyskich. Są to właściwie mówiąc nomadowie. Nie uprawiaią wcale ziemi i innego nie maią zatrudnienia oprócz krążenia pośród lasów i handlu z dzikiemi narodami. Przepędzaią częstokroć lata całe wśród pustyń i nie maią stałego siedliska. Chatka okryta korą drzewa i wsparta na dwóch tykach, wielki ogień rozłożony od strony wchodu, długie nakrycie w które obwiiaią się idąc do spoczynku, nogi obrócone do ognia i głowa pod dachem; oto wszystko co ich zasłania od przykrey pory roku; tym sposobem przepędzaią nay dłuższe i nayprzykrzeysze nocy. Skoro tylko postrzegą że liczba zwierzyny się pomnieysza, że ludność wzrasta i wymaga założenia *Court-house*, przenoszą się o czterdzieści lub pięćdziesiąt mil daley, dla szukania, mówią oni, więcey środków wyżywienia i więcey wolności, i nie chcąc mieć do czynienia z sprawiedliwością (1).

Po ludziach leśnych następuią *firstsettlees* (pierwsi rudownicy), drugą stanowiący linię. Lubo ci wiele maią podobieństwa do pierwszych, są iednakże stały osiadli, mniey się spuszczaią na wyżywienie z polowania, hoduią bydło, ruduią kawałki ziemi, nie większe iednak zawsze nad potrzebę; a ponieważ mniey są tułaiącemi się

---

(1) *» Jedney tylko rzeczy obawiam się na ziemi, mówił mi raz ieden z nich, to iest tego co ludzie swoią sprawiedliwością i swemi prawami nazywaią.*

staranniey nieco urządzaią mieszkania swoie. Szałasy ich są szersze w górze aniżeli u dołu, zewsząd maią szpary, i niekiedy otoczone bywaią wielkiemi na dwanaście stóp wysokiemi palisadami; zbudowane są z drzew nieobrobionych, między któremi pozostałe mieysca próżne, zatykaią gliną mięszaną z sieczką; dach okryty bywa korą lub wiorami drzewa; komin składa się z kanieni w słup ułożonych u końcowey ściany mieszkania; nad nim zostawiaią dziurę w dachu dla odchodu dymu, druga zaś dziura wyrobiona dla przystępu światła, a tém samem i za okno służąca, znayduie się w inney ścianie. Zimową porą, ogromny ogień pali się w dzień i w nocy; latem utrzymuią w izbie dym nieustanny dla zasłonienia się od rodzaiu komarów zwanych *marangouin*, któremi lasy są napełnione. Tegoż samego sposobu używaią dla ochrony bydła: zbieraią na pastwiskach lub przerzedzonych nieco mieyscach w lesie, gałęzie i suche liście, które zapaliwszy pokrywaią ziemią; bydło kładzie się obok takich ogniów dla uniknienia nieznośnych owadów. Hoduią także znaczną liczbę świń, nietylko na potrzeby swoie ale prócz tego iako ieden z naylepszych środków do prędkiego wytępienia wężów i innych podobnych gadów (2).

Zdarza się często, iż rudownicy ci zwracaią na siebie zemstę lub chciwość dzikich, którzy na nich niekiedy w ich siedzibach uderzaią. W takim razie, Amerykanin broni się mężnie; żona iego nie waha się wziąć strzelby do ręki, a staiąc przy którey szparze, ciągle nią strzela: dzieci nawet małe należą do walki. Dopóki dzicy nie opanuią zdradą podobnego domu, lub nie zdołaią podłożyć ognia (3), natarcie ich zawsze prawie iest bezskutecznem, i Amerykanin bywa niezwalczony; ale w ówczas zostawać musi przez cały miesiąc nieraz zamkniony, z obawy podeyścia, dopoki przez podarunki i układy nie ułagodzi gniewu dzikich i nie zawrze z niemi soiuszu.

Ci pierwsi rudownicy zwykle przez lat pięć albo sześć tylko zostaią na mieyscu, po których ludność cała posuwaiąc się zawsze naprzód, ustępuie mieysca tak zwanym *great-settlers*, którzy stanowią trzecią linię, i są prawdziwemi rolnikami; otrzymuią od tych co mieysce ich zaymuią, pewne wynagrodzenie, nieiako wartość gruntów, które do nich nigdy prawie nie należą, lecz za małe rudunki które tam uskutecznili, a nadewszystko dla zachowania ich przyiaźni.

---

(2) *Świnie są niezmiernie łakome na węże: chwytaią ie zwykle za ogon i pożeraią zwolna aż do głowy, którą starannie opuszczaią na ziemię, przez ten czas wąż gryzie nieustannie świnię z prawéy, z lewéy strony i po całem ciele, ale iéy bynaymniey nie szkodzi.*

(3) *Dzicy zapalaią ią, przywiązuiąc do strzał swoich kawałek kory suchey i zapaloney, która, rzucona iak piorun na dach szałasu wznieca natychmiast pożar.*

3cia ta klassa *Great-settlers*, składa się z zamożnych rolników, rozmaitego stanu, którzy maiąc zbyt liczną rodzinę posunęli się w głąb kraiu, szukaiąc tańszych gruntów, aby maiąc ich więcey, mogli każdemu dziecku iadź osobną osadę. Lecz w stosunku do niepodległości iaką im zapewniaią małe ich maiątki, są oni rostropni i szukaiąc bezpieczeństwa swego i swoich rodzin, niechcą bydź bardzo blisko dzikich; staraią się raczey poddać maiątki swoie pod opiekę prawa i osiadaią, iakieśmy widzieli, w trzeciey lini, to iest: w tych mieyscach, gdzie dosyć iuż liczna iest ludność, aby mogła bydź cywilnie uorganizowaną.

Skoro *Great-settlers* obeymuie w posiadanie nowe grunta swoie, rozwala wkrótce *block-house* swego poprzednika i na iego mieysce porządny dom ciesielską robotą buduie; karczuie zaraz wielkie przestrzenie, otacza ie rowami, zapuszcza łąki, sadzi ogrody i żyie w bezpieczeństwie, obfitości i szczęściu.

Łatwo iest poiąć, że dzieci podobnych ludzi, nawykłe wcześnie do polowania, do dalekiey podróży, do ścinania drzew, robienia dróg, i znoszenia wszelkiey przykrości powietrza, zdolne są same w krótce zakładać gospodarstwa i oddychać tą miłością swobody, tą zaszczytną dumą właściwą człowiekowi, który szczęście swoie i swoiey rodziny winien iest tylko własnéy pracy i sile rąk swoich. Równie łatwo iest poiąć, iż ludzie tacy muszą być mężni, zdolni do nayśmielszych przedsięwzięć, iż żadna puszcza, żadna góra zatrzymać ich nie potrafi, a ieźli do tych fizycznych przymiotów dodamy ieszcze uczucie niezawisłości, którem są przeięci, nikt się dziwić nie będzie, ieśli pod wszelkim względem woyskowości, uważać ich będę iako mieszkańców Ameryki nayzdolnieyszych do woiowania. Dla tego też między niemi tylko znaleźć można ślady tych surowych i prostych obyczaiów ich przodków i tę gościnność będącą niegdyś ozdobą dawnych narodów.

(z *Dzien: Kolumb.*)

II.

MATKA.

Powieść przez Panią E. Voïart.

WSTĘP.

Widzimy niekiedy matkę pieszczącą się nadzwyczaynie z iakiem dziecięciem, iedynie dla tego, że podług iey zdania iest wiernym obrazem iey własnego. Takie właśnie, powie ona, ma ręce, tak się patrzy, takie iego ruszenie, taka postawa. Matki oko naymnieysze nawet rzeczy dostrzeże. Cóż to ma bydź? ieżeli nie wylew, że się tak wyrażę, uczuć matki, która nie przestaiąc na tém, że kocha swoiego syna w iego własney osobie, szuka go wszędzie, gdzie tylko może odkryć iakiekolwiek do niego podobieństwo. (1)

Ktoż tu nie pozna miłości macierzyńskiey w iey nayszczerszém i nayprostszém wyrażeniu, a na wspomnienie tego imienia, którež serce nie będzie przeięte tkliwém i głębokiém uwielbieniem? To uczucie łączące się zarazem z instynktem przez swoię dzielność, a z tém wszystkiém cokolwiek iest boskiem w człowieku, przez swoię rozciągłość, moc i trwałość, stało się znamieniem naywznioślejszych uczuć; religia i oyczyzna biorą od niego swóy naytkliwszy charakter i swoię naypotężnieyszą wymowę; nadewszystko oyczyzna, którey Platon żałował, że iey nie

---

(1) *Bossuet, Sermons sur la compassion de la Vierge.*

nazwano *Matczyzną*! gdyż wspomnienie matki, która nas wykarmiła, ściśléy się łączy ze wspomnieniem kraiu w którym życie wzięliśmy. Poeta który obrał za przedmiot swoich pieni szczęście i upadek pierwszych naszych rodziców, uczuł dobrze całą godność przywiązaną do imienia matki; po zaymuiącém opowiedzeniu pierwszych wzruszeń duszy ludzkiey które w ustach Ewy umieszcza, Milton nadaie kobiecie imie *Matki ludzi* iak gdyby chciał tym iednym rysem, objawić całą wielkość iey przeznaczenia. Kobieta sama, skutkiem taiemniczego prawa które od nieba pochodzi, albo też przez doskonałość swoiey natury, zdaie się przeczuwać szlachetne swoie powołanie. Będąc dziecięciem bawi się długo próżnemi i płochemi wyobrażeniami macierzyństwa; młoda dziewczyna, wiedziona myślami opieki, czułości i poświęcenia się, udziela macierzyńskich starań i pieszczot dla kwiatka, pieska lub ptaszka; małżonka, przewiduie cel życia, dochodzi do niego i staie się matką. W tenczas to cała iey czułość i moc miłości, w iey duszy obudza się razem; iey rozum oświeca się; czuie dostoyność obowiązków swoich. Ileż to mądrych zamiarów, szlachetnych postanowień, tworzy w tych pierwszych chwilach szczęścia bez granic, lecz okupionego tylu cierpieniami! Kobieta naypłochsza w swoich upodobaniach, naymniey przyzwyczaiona do rozwagi, ma wtenczas wyobrażenia porządku, rostropności i rządności na które sama nie spodziewała się zdobyć. Jey dom staie się dla niey świętym przybytkiem, gdzie miłość macierzyńska wyłącznie panuie gdzie same rady rostropne i zamiary cnotliwe, pochodzące z tego popędu słodkich uczuć znayduią siedlisko. Jak w naszych świątyniach przykłada się zgiełk i rozruch zewnętrzny, do czynienia głębszemi i łagodnieyszemi rozmyślań pobożney duszy, tak odgłos uciech światowych konaiąc na łonie tey świętey zaciszy, nie może odrywać matki od czułych i poważnych iey uczuć. Te czyste wzruszenia wyciskaią zazwyczay na duszy kobiety szlachetne piętno, którego głos namiętności i rozrywek nigdy całkiem nie zatrze; może ona zapomnieć o wszelkich swoich stosunkach, nie zapomni nigdy, że iest matką. W sądzie rodzinnym, oyciec którego rozum częstokroć panuie nad czułością, karze lub nagradza; matka kocha, zapomina i przebacza. Serce kobiety musiało bydź iak naychoyniey obdarzone tą miłością, którey przyrodzenie dla rozmaitych względów nie zarówno udziela innym stworzeniom, aby wystarczyła rozmaitym iey powinnościom, aby przetrwała potrzeby pierwszego wieku: gdyż iey obowiązki nie ograniczaią się na samych staraniach fizycznych; rozciągaią się do potrzeb duszy, kształcenia umysłu, kształcenia charakteru i tym sposobem wpływaią na szczęście całego życia.

Wychowywać młodą rodzinę, sposobić córki do nauki cnót domowych, prowadzić młodzieńców namiętnych, którzy, w swoich uchybieniach, są nader szczęśliwemi, ieżeli na łonie macierzyńskiém wynurzać mogą swoie skargi lub żałość; późniéy dodawać męztwa radą lub przykładami, córkom, gdy iuż żonami i matkami zostaną, a często w starości zaczynać znowu na nowo życie pełne trosk i starań dla osierociałych wnucząt, oto iest przeznaczenie matki.

Tkliwe przeznaczenie! dostoyne powołanie! o którém dusza kobiety bez religiynego wzruszenia pomyśleć nie może, Miłości macierzyńska! czyliż ośmielę się skré-

ślić twoie niewymowne rozkosze, twoie nieutulone bóle, które Pismo uświęciło wyrażeniem tak naturalném, tak czułem (2)? O ty! nayczystsza nayślachetnieysza miłości, ty która uzupełniasz wszystkie cnoty i uczucia kobiety, przybądź, natchniy mnie i uwieńcz tę pracę w sposób godny ciebie i myśli, która ie utworzyła!

Móy synu, niechay ciebie moia prośba skłoni,
Twoia to stara matka nad tobą łzy roni;
Matka co niegdyś wiodła twe kroki dziecęce,
Sadzała cię na łonie brała, na swe ręce.
Matka która nad wszystko naydroższą ci była,
Co twe płacze dziecinne pieśniami koiła,
Co prócz ciebie, nieznaiąc innych uciech źródła,
Słowo: Mamo, naypierwsze z twoich ust wywiodła.

* * *

Niedaleko miasta Mans na drodze do Tours prowadzącéy, stoi obszerny las iodłowy, z iednéy strony rozciągaiący się aż do wzgórza Saint Mars, z drugiéy dochodzący do małéy rzeczki Huine, która o dwie mile daléy wpada do rzeki Sarthe.— Tam to w Listopadzie 1793 młody Henryk de Laroche-jaquelin, objąwszy dowództwo nad Wandeyczykami po zgonie P: Lescure, postawił znaczny oddział dla obrony przystępu do Miasta. Od rana w wielu kierunkach ryczały śpiże, ale ciągłe strzelanie i krzyki walczących, oznaymiały, że nayzroższa walka wre w tém mieyscu. Trzy kolumny woyska republikanów, nieustannie zwracane do boiu przez swoich dowódców, przemogły nareście nieszczęśliwą odwagę, a iedna z nich wynalazłszy bród, okrążyła most na rzece Sarthe.— Wszyscy wówczas cofnęli się w nieładzie ku miastu. Nadaremnie wodzowie usiłowali zebrać i ustawić rozpierzchnione szeregi; tam to zaczęła się ta sławna klęska, która sprawie roialistów śmiertelny cios zadała.

Po nad wieczorem ta przerażaiąca wrzawa ustała stopniami i ucichła zupełnie.— Piękny był dzień, słońce zaszło, ostatnie iego promienie oświecały pole trupami pokryte. O pół mili od mostu powyżéy wzmiankowanego była droga w wąwozie przez las ku rzece prowadząca. Nie było w tém mieyscu śladów pobliskiéy rzezi; młode drzewka i chrósty postradały swoię zieloność, ale dęby ieszcze dochowały swoiéy ozdoby, ich gałęzie obciążone doyrzałą żołędzią, łączyły się z bardziéy ponuremi ostrokręgami czerwonawych iodeł. Gęsta murawa pokrywała brzeg drogi, a sam tylko cichy i posępny śpiew ptasząt zapowiadał schyłek dnia i milczenie lasów przerywał. Nagle iakaś niewiasta okazała się pod cieniem drzew i wbiegła na drogę. Pot spływał z iéy czoła, mocna niespokoyność z bólem złączona, malowała się na iéy twarzy, lecz chociaż sądząc po iéy ubiorze, należała do niższych klass społeczeństwa, iéy postawa i oblicze oznaczały wielki i szlachetny charakter. Niosła małe dziecię na ręku, drugie starsze szło za nią trzymaiąc się iéy za suknię; niekiedy zatrzymywała się, iak gdyby nadstawiaiąc ucha, a ieżeli chociaż nayiżeyszy szmer dosłyszała w głębi lasu, chwytała syna swego za rękę, przyciskała maleńką córeczkę do łona, i szła daléy, dopóki utrudzona, znowu nie musiała się zatrzymać.

Droga stawała się coraz spadzistszą i ciemnieyszą. Chłopczyk, którego puściła na chwilę, potknął się o kamień i upadł wydaiąc krzyk przeraźliwy. Ma-

---

(2) *»Rachel opłakuiąc swoie dzieci nie dała się pocieszyć dla tego, że ich iuż nie było!« Jakże to* quia non sunt *piękne! Tu iest cała dusza matki.* (*Genie du Christianisme.*)

tka pobiegła do niego, podniosła go i przyklęknąwszy nad nim, usiłowała uspokoić go nayczulszemi pieszczotami. — Czyli zraniłeś się móy Arturze? zapytała się po cichu prowadząc rękę po twarzy dziecięcia, któréy przy coraz to grubszym zmierzchu, zaledwie doyrzeć mogła. — Chłopczyk nic nie odpowiedział i ięczał ciągle opieraiąc się na ręku matki. — Wkrótce ucichł, a matka mniemaiąc że zasypia z utrudzenia, iuż chciała zostać na chwilę w tém mieyscu; gdy całuiąc go w czoło postrzegła, że iest zimne i w teyże chwili coś wilgotnego przesiąkło przez iéy chustkę, była to krew dziecięcia: uderzyło się w skroń i zemdlało. Krzyk rozpaczy i boleści skonał na ustach nieszczęśliwéy matki; lekko kładzie na ziemi niemowlę uspione na iéy łonie. Podnosi włosy swoiego syna i przy ostatnich promieniach zmierzchu postrzega ranę z któréy krew płynie, tamuie ią chustką i usiłuie pocałowaniem rozgrzać dziecię, które zawsze blade i zimne, nie daie żadnego znaku życia. Nagle wstaie, unosi swoiego syna przez krzaki, spodziewaiąc się, że znaydzie wodę na dole, iakoż droga zstępowała ku rzece. Nad brzegiem lasu ruch i świeżość powietrza orzeźwiły chłopczyka; podwaia kroki, przybywa nad brzeg wody, małym kubkiem srebrnym który zawsze nosiła przy sobie, czerpa wodę i skrapia twarz dziecięcia, które w téy chwili odzyskuie zmysły, wzdycha, pomięszane dźwięki wychodzą z iego ust i wkrótce wzywa matki. O! radości, syn iéy ocalonym został.

Gdy iuż zupełnie przyszedł do siebie, nowa niespokoyność powstaie w sercu matki, myśli o dziecięciu, które zostawiła w lesie, natychmiast sadza chłopczyka pod drzewem, a powiedziawszy mu: aby spokoynie czekał na nią, biegnie do mieysca gdzie zostawiła swoię córeczkę. Dziecię obudziło się; iego bolesne ięki prowadziły matkę, znalazła ie w gęstym krzaku gdzie go ukryła, z zapałem przycisnęła ie do łona i spiesznie powróciła nad rzekę. Synek iéy ieszcze był słaby, płakał; zapytany, odpowiedział, że mu się ieść chce. Jakoż nic nie iadł od kilku godzin. Na te słowa znowu rozdarło się serce matki; niemowlę któremu dała piersi, przenikliwe wydawało krzyki, rozgniewane że nie może znaleźć szukanego pożywienia; boleść albowiem, utrudzenie i przestrach, zupełnie zatamowały pokarm.

Nieszczęśliwa kobieta, upada na kolana, iéy dwoie dzieci ięczą w iéy objęciach, otacza ią noc i samotność. Nad brzegiem głębokiéy rzeki, zdala od wszelkiego pomieszkania ludzkiego, zkądże się pomocy spodziewać może? Bolesne i rozpaczaiące spoyrzenie zwraca ku niebu, nie modli się lecz tylko iéy usta powtarzaią z konwulsyynem poruszaniem: Móy Boże zmiłuy się nademną! Móy Boże zmiłuy się nademną! W téy chwili turkot wozu daie się słyszeć w lesie. Nową trwogą przeięta, nieznaioma zatyka ręką krzyki małego dziecięcia; nadstawia ucha i odróżnia powoli tentent koni i odgłos wozu. Wkrótce wołanie człowieka przyłączyło się do tego hałasu i wznieciło w matce razem trwogę i nadzieię: był to furgon woyska Rzeczypospolitéy, który zabłąkawszy się po bitwie szukał brodu. Powoźnik spiewał głośno tak znaną pieśń republikanów *la carmagnole*.

Niespodziewany ten śpiew uciszył dzieci, matka uyrzała w ówczas błyszczącą się broń śpiewaka: był to pociągowiec, na pół żołnierz na pół wieśniak; powoli zbliżał się do brzegu i śpiewał z niedbałą wesołością drugą część tey pieśni która taki postrach wzniecała w duszy Wandeyczyków. Matka wachała się co ma czynić, wiedziała, że republikanie dopuszczali się okrutnych odwetów na roialistach, i że często nie przebaczali ani kobietom, ani dzieciom.

Nareszcie przyciśniona niebezpieczeństwem swoiey młodey rodziny, nagłe wzięła postanowienie a pobiegłszy wraz z dziećmi ku wozowi: — Przez litość, zawoła, ocal nieszczęśliwą matkę ginącą tu wraz z dziećmi bez pomocy! Żołnierz zatrzymał konie i prędko odwiódł strzelbę obawiaiąc się napadu. Kto żyie! zawołał wymierzaiąc broń w tę stronę, strzelę ieżeli nie zawołasz: *Niech żyie rzeczpospolita.* — *Niech żyie rzeczpospolita!* rzekła nieznaioma zaledwie zrozumiałym głosem. W teyże chwili przestraszone dzieci płakać zaczęły, żołnierz zsiadł z konia a zbliżaiąc się ku przedmiotowi, który niedaleko od niego ruszał się: Kto iesteś? Czego żądasz? rzekł głosem łagodnieyszym; postrzegł bowiem nieszczęśliwą z dwoygiem dzieci. — Ach móy dobry człowiecze, ach obywatelu! rzekła gasnącym prawie głosem, dzieci moie umieraią z głodu, przewieź nas przez rzękę, po drugiey stronie nas zostawisz, wszystko co mam będzie twoiém. To mówiąc podawała mu sakiewkę. Biedna kobieto rzecze żołnierz nie biorąc pieniędzy, uciekasz ztamtąd: bitwa była uparta, twoi dobrze się bili, ale nie o to idzie teraz. Wsiądź do mego furgonu; no, day mi tego starszego, a sama wsiądź z drugiem oddam ci go iak się usadowisz.

Otworzył furgon a dopomógłszy do wsiadania, przeprowadził po tem wóz przez wodę. Na drugiem brzegu zatrzymał konie i wjechał na wzgórze, w dalekości postrzegł ognie i dorozumiał się, że tam bydź musi przednia straż iego woyska. Naprózno spoglądał na wszystkie strony, nie widać było ani wioski, ani żadnéy chaty — Powrócił do wozu i po krótkiém milczeniu rzekł. — Czy wiesz, biedna *rozbóyniczko* (1) żeś nie wiele zyskała na przeprawieniu się przez rzekę, stoią tam moi towarzysze którzy cię nie przepuszczą swobodnie, a nie widzę dachu pod którym mogłabyś znaleźć przytułek. Nieznaioma spoyrzała wokoło i westchnęła głęboko, nic nie widząc. Cóż się z nami stanie? rzękła. Jey dzieci znowu płakać zaczęły.

Uciszcie się dzieciaki, odpowiedział żołnierz z gniewem; wydacie nas wrzaskiem waszym. Niestety! rzekła matka płacząc, moim dzieciom ieść się chce

(1) *Rozbóynikami nazywali republikanie Wandeyczyków a sami zwali się niebieskiemi.* — »*Rynaldzie, oto iest biedna* Rozbóyniczka *którą ci powierzam; ieżeli tu niebiescy przyydą powiesz im, że tu przywiazła zboże do zmielenia. Usiadłam na worze i tak przepędziłam cztery godziny.* (*Pamiętniki Pani* de Larochejaquelin.)

ia... Nie mogła skończyć. »Tobie się także, pewny iestem, ieść chce» odpowiedział żołnierz sięgaiąc do torby zawieszonéy na wozie. Wyciągnął kawałek chleba komiśnego podał go i rzekł: »nic inszego nie mam, chleb nieco twardy, lecz na poczciwość! podobno to lepsze niżeli nic. Zacny człowieku! rzekła matka biorąc ten chleb, ocalasz nam życie! »Rozłamałwszy go czém prędzey, dała naymiększą część swoiemu synowi a sama resztę zjadła. — Ten mały zasiłek był dla niey bardzo zbawiennym; napiwszy się wody, pokrzepiła się cokolwiek. » Teraz rzekła do żołnierza z wielką dobrocią zaymuiącego się iéy losem, teraz zachowawszy nas od śmierci, mógłżebyś nas opuścić?...

» Te słowa wymowione z wyrażeniem szlachetnego zaufania, wzruszyły żołnierza. »Nie, na móy honor, odpowiedział żywo, chociaż... dodał wahaiąc się trochę, nie łatwo nam będzie przeiechać przez stanowiska. Lecz, w imię Boże! daléy schoway się w owies, przytul dobrze synka do siebie; pamiętay żeby dzieci nie płakały, zwłaszcza kiedy będziémy miiać placówkę; rzucę móy surdut na ciebie a ieżeli moi towarzysze będą oglądać furgon, nie zobaczą cię.„

Zaledwie nieznaioma miała czas podziękować swoiemu obrońcy, tenże wsiadłszy na koń puścił się w drogę powtarzaiąc swoię ulubioną piosnkę.

Za pół godziny, wóz iadąc ku Montfort doiechał do ogniów straży nocnéy, żołnierz upomniał ią znowu aby była cicho, rzucił na nię swóy surdut i zamknął wierzch furgonu.

Na turkot wozu szyldwach wystąpił i zawołał: »Kto idzie? »Officer straży z dwoma żołnierzami przyszedł rozpoznać przybyłego. Żołnierz nasz nazywaiący się Michał Ferret, odpowiedział na zwykłe zapytania; oświadczył że należy do konwoiu żywności, że był wysłany do głównéy kwatery w Mulsannie, że odłączywszy się od swoich towarzyszów wczasie potyczki, dostał się na to mieysce przez różne boczne drogi. Officer przestaiąc na iego odpowiadaniu ostrzegł go, że po zwycięztwie kwatera główna udała się pod bramy Mans; lecz że powinien iechać do Montfort, ponieważ korpus Jenerała C.... znayduie się w tém mieście i tam zbywa na paszy dla koni. Michał nic nie odpowiedział, a obracaiąc swóy wóz na lewo udał się w dalszą drogę.

Nieznaioma, słuchała téy rozmowy z mocną obawą. Pożywienie i spoczynek znowu napełniły iéy pierś, dziewczynka usnęła ssąc, a iéy Arthur na w pół zakopany w owsie, spał oparty na ramieniu matki; drżała, aby żołnierze nie chcieli przetrząsać furgonu. Szczęściem, nie spełniła się iéy obawa, lecz gdy oddalili się z tego mieysca, wolna od chwilowéy trwogi, smutną i groźną przewidywała przyszłość. Uważała z taiemną trwogą, że iéy przewodnik iuż nie śpiewał; ostrym głosem wołał na konie, a nayczęściéy zachowywał głębokie milczenie, co również biedną wygnankę trwożyło.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)